Cena 20 gr.

STALOWY MIECZ

ROK 1. 21 CZERWCA 1936 Nr. 7

Nasze jest jutro

W tych dniach minęło 45 lat od wydania „wielkiej karty" ustroju społecznego, encykliki „Rerum novarum" papieża Leona XIII. W 40 lat później papież Pius XI przypomniał światu te same zasady w encyklice „Quadragesimo anno". Wobec tej podwójnej rocznicy warto zdać sobie sprawę z głównych wytycznych, jakie przepajać winny katolickiego działacza, i głównych idej katolickiej nauki społecznej.

Materjalizm ubiegłego wieku, czyniący zasadniczym celem życia człowieka, bogacenie się i coraz większe gromadzenie dóbr, stworzył najpierw liberalizm gospodarczy, prowadzący do wyzysku pracowników. Zgromadzony w jednych rękach kapitał, zaczął swe panowanie. Na całym prawie świecie strącono z tronów królów, a demokracja na tronie tym osadziła bożka — pieniądz. I kłaniali mu się wszyscy: bogaci i biedni. Pierwsi składali temu bożkowi ofiary kosztem (krzywdzonych) robotników. Biedni znów składali u tronu bożka — pieniądza swą nienawiść ku posiadającym, zazdrość i walkę; walkę o pierwsze miejsce przy tronie. Walka trwa, i nie skończyła się jeszcze, owszem coraz więcej przybiera na sile, materjalizm bowiem, nietylko nie ustąpił, ale wzmógł się, pogłębiając nędzę szerokich mas, głód i bezrobocie. W walce tej prym trzyma nasz sąsiad ze Wschodu, dzielnie popierany przez wszystkie międzynarodówki, a sekundują mu wszystkie Wielkie Wschody i żydowska polityka międzynarodowa.

Wszystkie te kierunki organizują się dziś na potęgę, stwarzając wspólne fronty, celem zdobycia sobie pierwszych miejsc. Zwolenników znajdą wszędzie, bo obiecują dużo, ukazując zgłodniałym i wynędzniałym obrazy sytego i zadowolonego człowieka. Tem też są silni. Gdyby bowiem zamiast obietnic wspomnieli o obowiązkach jednych względem drugich — wówczas zwolennicy ich odwróciliby się z pośpiechem. Obietnicami swemi umieli wzbudzić fanatyzm, podobnie, jak w VII wieku uczynił to Mahomet. Niedawno podawaliśmy, że Papież wzywa świat do obrony Zachodu przed duchem ze Wschodu, płynącym przed komunizmem. Dawniej Europa cała mobilizowała się do walki z fanatycznymi Tatarami i Turkami. Dziś niemniej fanatycznie usposobieni są bolszewicy i ich zwolennicy. Walka z nimi inaczej wygląda i nie jest łatwa. Przedewszystkiem walka to nie równa: komunizm bowiem obiecuje, woła o sprawiedliwość tam, gdzie mo-

żna brać, nie przypomina zaś obowiązków, nie wspomina nawet o sprawiedliwości w oddawaniu tego, co innym się należy.

Rocznice papieskich encyklik społecznych, stawiające nam przed oczyma podstawy katolickiej nauki, wychodzą nietylko z założenia obietnic, ale i przypominania. Przypominają przedewszystkiem nędzę mas i konieczność poprawienia ich doli, człowiek bowiem do pracy jest stworzony jak ptak do lotu, za pracę należy się słuszna i sprawiedliwa zapłata, wystarczająca na utrzymanie rodziny pracownika i na prowadzenie życia ludzkiego, a nie wegetacji jedynie. Społeczne encykliki Kościoła domagają się sprawiedliwości dla robotnika. Wskazują na konieczność przebudowy społecznej. Ale jednocześnie, i przypominają o obowiązkach. Przebudowa społeczna ma się dokonać nie w drodze walki na barykadach, nie pod czerwonemi sztandarami, nienawiści i bojowych haseł, lecz pod sztandarami duszy ludzkiej, wybielonymi przez miłość.

Rola Kościoła jest trudna, bo w dziedzinie społecznej niezawsze popularna, bo miłość i sprawiedliwość jest dziś wyśmiewana. Ale, jak dwa tysiące lat temu Kościół mimo to wszedł między pogan, zapatrzony w zwycięstwo, tak i dziś powoli, ale systematycznie prowadzi do zwycięstwa tej samej odwiecznej prawdy.

Katolicy dziś nie mają innej drogi pośredniej. Muszą wreszcie otwarcie stanąć: pod białym Chrystusowym sztandarem, lecz nie pod wrogim czerwonym. Naprzód iść mają z hasłem, miłości, nie zaś nienawiści, Katolicy zwyciężą, bo prawdę mają za sobą. A prawda zwycięża!

Nieporozumienie

P. jen. Sławoj-Składkowski jest człowiekiem szczerym i otwartym Mamy mu wiele, bardzo wiele do zarzucenia, ale nie posądzamy go o uprawianie t. zw. fałszywej gry. Obecny premjer dowiódł choćby w ostatniej swej książce, że ma odwagę mówienia prawdy, nawet wtedy, gdy jest ona bardzo przykra i bardzo drażliwa.

Wierzymy, że mowa p. premjera była także wyrazem prawdziwych poglądów i przekonań mówcy. Skoro zaś tak jest i skoro sam p. premjer w mowie swej wyraził chęć dowiedzenia się co „myśli i czuje" opinja — odpowiemy mu również pełną szczerością i otwartością.

Nie owijając zatem rzeczy w bawełnę, trzeba odrazu stwierdzić, że cała mowa gen. Sławoj-Składkowskiego oparta jest na jednej wielkiej dysproporcji, która jest jednocześnie wielkiem nieporozumieniem.

P. premjer powiedział we wczorajszej mowie:

„Nie ważnem jest obecnie, co kto robił w 1914 r. Dziś ważne jest, jak kto myśli i jak kto chce budować Polskę w r. 1936".

Słowa te powitała Izba „hucznemi oklaskami". Nic dziwnego. Niezbędnym warunkiem każdej twórczej pracy dla narodu i państwa musi być w dzisiejszej sytuacji kategoryczny imperatyw przekreślania wszelkich sporów, suggestji i hamulców przeszłości. Kto tej prawdy nie rozumie, ten nie dojrzał do współuczestnictwa w spełnianiu wielkich zadań dziejowych, stojących dziś przed Polską. Największy genjusz nie potrafi urzeczywistnić nawet części tych zadań bez mobilizacji wszystkich twórczych sił narodu, ubezwładnionych dziś w błędnem kole jałowych sporów dalszej i bliższej przeszłości.

Niestety, stwierdzić musimy, że prawie cała mowa wczorajsza znajduje się w wyraźnej sprzeczności z tak słuszną zasadą przekreślania sporów

przeszłości i organizowania woli narodu pod hasłem „budowania Polski" w r. 1936 .

Któż bowiem ma budować tę Polskę?

Posiłkując się metodą stopniowego wyłączania p. premjer odrzuca możliwość współpracy najpierw z socjalistami, później z obozem narodowym i wreszcie z ludowcami i wogóle ze wszystkiemi czynnikami politycznemi z przed maja 1926 r.

Okazuje się więc, że dla p. premjera nie jest ważne „co kto robił w r. 1924" ale ważnem jest, co kto robił w roku 1936.

Mniejsza jednak o to. Wyłączające zastrzeżenia p. premjera można by zrozumieć w ten sposób, że nie wierzy on już w regenerację dawnych stronnictw politycznych i chce organizować naród nowemi metodami pod sztandarem nowych idei i nowych haseł.

Jakie to są idee i jakie metody?

P. premjer wysunął wczoraj dwa hasła: znaną już z wystąpienia gen. Rydza-Śmigłego ideę „obrony Polski" i hasło uporania się z bezrobociem.

Oba te postulaty są słuszne i konieczne. Czy dają one jednak, choćby w przybliżeniu, jeśli już nie program, to przynajmniej wizję tej Polski, którą ma naród „budować w roku 1936?

Sądząc ze wzmianki o wyborach w r. 1928, możnaby wnosić, że podstawą inicjowanej dziś przez rząd pracy organizacyjnej ma być jakieś rozszerzone, czy zreformowane BB. Oznaczałoby to znowu, że p. premjer przekreśla wprawdzie spory z r. 1924, ale uparcie pragnie się trzymać przy kryterjach z roku 1926 czy 1928...

Jest w tem jedno wielkie nieporozumienie. Odgrzewanie, czy wskrzeszanie sanacji w takich lub innych formach nie wykrzesze w narodzie iskry wiary i entuzjazmu, bez których nawet marzyć nie można o wielkiej, i skutecznej pracy organizowania Polski.

Przed Polską stoją dzisiaj tylko dwie drogi:

Albo zdobędziemy się naprawdę na likwidację systemu „rozgrywek" oraz polityki eksploatacyjnej takich czy innnych grup, i wizją nietylko silnej, ale czystej sprawiedliwej i mądrej Polski potrafimy przekształcić ubezwładnioną dziś energję narodu w potężny poryw zorganizowanej woli, albo też będziemy w dalszym ciągu „kwasić się" w bezkształtnych formach dzisiejszej rzeczywistości politycznej.

Zbrojenia Niemieckie

Obsadzenie Nadrenji przez wojska niemieckie, złamanie Wersalu i Lokarna, utonęło już niemal całkiem w niepamięci ludzkiej. Agencje telegraficzne i reporterzy międzynarodowi pasjonują się raczej tematem dokąd ex cesarz Haile Selassie zawiezie skolei swe kufry... A tymczasem germański Zygfryd nie tracąc czasu, kuje swój miecz.

Dziś już w wykonaniu dekretu Führera z dnia 15 marca 1935 roku, armja niemiecka składa się z trzydziestu sześciu dywizyj, do końca zaś roku, ilość ich ma wzrosnąć do czterdziestu ośmiu. W czasie wojny owe 48 dywizyj zamienia się prawie natychmiast na tyleż korpusów, co pozwoli Rzeszy wystawić w pierwszej linji 96 dywizyj samej piechoty. Dodając do tego samodzielne dywizje jazdy oraz dywizje motorowe (tanki) — dojdzie się łatwo do liczby 100 dywizyj. Tak przynajmniej oblicza francuski autor p. Jan Maupas w „Revue Hebdomaire", zaznaczając że do liczby owej dojdzie jeszcze 8 — 12 dywizyj nadreńskich, których plan z 1935 roku nie brał jeszcze pod uwagę .

Na stopie pokojowej armja niemie-

cka liczyć będzie 550.000 chłopa. Wyszkolona militarnie policja — 100.000; partyjne związki b. wojskowych — 100.000, wreszcie prowadzone po wojskowemu obozy pracy — 300.000. Jest to siła, która zaważy przy pierwszem już uderzeniu.

Techniczne zaopatrzenie armji nietylko nie pozostaje w tyle za tempem jej rozwoju, ale je nawet wyprzedza. Gdy plan wyszkolenia żołnierzy zrealizować się ma w 100% dopiero w 1938 roku — uzbrojenie wykończone ma być całkowicie już na najbliższy grudzień.

Armja niemiecka w swej dzisiejszej formie różni się znacznie od wilhelmowskiej. Tamta miała charakter hasłowy, te — ludowy. Jak stwierdził z dumą zastępca Führera, Rudolf Hess, wszelkie przywileje zostały z niej doszczętnie usunięte a „wodzem może zostać każdy, kto posiada w sobie materjał na prawdziwego wodza. Oto armja ludu niemieckiego i dla ludu niemieckiego".

Różnice między dawną Reichswehrą a narodowym socjalizmem są dziś zatarte zupełnie. Hasłem jest: armja powinna być narodowo-socjalistyczna, tak jak przed wojną była monarchistyczna.

Armją rządzi Hitler samowładnie, nie skrępowany, w przeciwieństwie do „absolutysty" Wilhelma uchwalaniem ustaw: kredytów przez parlament. Zwykły dekret może przedłużyć np. czas służby wojskowej z jednego na 2 lub 3 lata. Pancerz zbrojny, okrywający organizm Rzeszy może więc zgrubieć potrójnie z dnia na dzień.

Zygfryd z Nibelungów uzyskał odporność na ciosy przez wykąpanie się w smoczej posoce. Ale miejsca na plecach, do którego przywarł liść spadły z drzewa, pozostało nieuodpornione i tam właśnie wbił się później oszczep rywala.

Nowoczesny Zygfryd niemiecki nauczony historją dba pilnie o to, aby najmniejsze nawet miejsce niechronne nie zostało na jego ciele.

Zagadnienie Kolonjalne

Sprawa nowego podziału bogactw kolonjalnych staje się coraz bardziej piekącą. Fakt, że Włochy i Japonja sprawę tę rozwiązały na swoją korzyść z bronią w ręku, dowodzi, że mocarstwa „posiadające" nie powinny dłużej zwlekać z dobrowolnemi ustępstwami. Narody bowiem rozmnażające szybciej od innych muszą uzyskać odpowiednie możliwości osiedlenia nadmiaru swojej ludności. Inaczej bowiem trudności wyżywienia i pomieszczenia tego nadmiaru muszą doprowadzić to stanu napięcia, przypominającego wrzący kocioł. Na świecie zaś jest dość ziemi dla niezliczonej ilości nowych miljonów ludzi, chodzi jedynie o sprawiedliwy jej podział. Nie tylko zresztą ziemi: tak samo i surowce nie mogą być czyimkolwiek monopolem. Pamiętajmy, że własność kolonjalna poszczególnych państw powstała przeważnie drogą podbojów i najazdów, więc te „prawa" suwerenne bynajmniej nie są tak nienaruszalne z punktu widzenia prawa przyrodzonego.

Do narodów potrzebujących kolonji, należą niewątpliwie i Niemcy. Nie z sympatji dla Hitlera i jego Rzeszy, lecz poprostu w dobrze zrozumianym własnym interesie powinny zainteresowane mocarstwa pomyśleć o znalezieniu ujścia dla tego przepełnionego kotła, jakim są niewątpliwie współczesne Niemcy. Przecież nawet w razie powrotu świata do „konjunktury" gospodarczej, nawet w razie daleko idącego przeprowadzenia osadnictwa wewnętrznego na zbankrutowanych latyfundjach, niemile widzianych przez Hitlera junkrów pruskich, zaw-

sze pozostanie około, dwóch miljonów „bez nadziejnych" bezrobotnych, których Rzesza ani kosztownemi robotami publicznemi, ani zapomogami nie jest w stanie zawsze wyżywiać. pokusa załatwienia tego zagadnienia będzie więc coraz silniejszą, zwłaszcza po doświadczeniu abisyńskiem. Zresztą nawet proste poczucie sprawiedliwości każe przyznać, że zwycięstwo aljantów w wielkiej wojnie o prawo i wolność ludów nie powinno było stać się źródłem — świetnego interesu kosztem niewątpliwych praw niemieckich, o ile wogóle o prawie do kolonij zamorskich można mówić. Nie myślimy tu zresztą o Francji, której udział jest względnie mały i napewno usprawiedliwiony. Mamy natomiast na myśli olbrzymi łup kolonjalny, jaki się dostał Anglji, która przecież (poza Ameryką) najmniej na wojnie ucierpiała i która może nie powinna była żądać aż tak dużej zapłaty za obronę prawa, zwłaszcza, że i tak zrobiła doskonały interes na unicestwieniu niemieckiego współzawodnictwa na morzach. Żywimy zresztą wiele przyjaźni i podziwu dla narodu brytyjskiego i jego tężyzny, ale patrząc objektywnie na sytuację, trudno nam się od tych uwag powstrzymać.

Poza Imperjum Brytyjskiem a w Londynie coraz więcej rozlega się głosów za koniecznością sprawiedliwszego podziału bogactw kolonjalnych chociażby kosztem Anglji — istnieje szereg państw nie będących w stanie wyzyskać nadmiernych swoich posiadłości kolonjalnych. Olbrzymie kolonje portugalskie, belgijskie i holenderskie leżą w znacznym stopniu odłogiem. Sprawa tu jest trudniejszą. Byłe kolonje niemieckie dostały się zwycięzcom na prawach mandatów Ligi Narodów. Prawnie więc łatwo o powierzenie mandatu komu innemu. Kongo, Anogola i Indje Holenderskie są jednak pod pośrednią suwerennością wspomnianych wyżej państw. Mogłaby więc być mowa chyba o wykupie ich części właśnie przez Ligę Narodów, bo żadnego z państw dziś na taką tranzakcję nie stać. Może sprawa dałaby się i rozwiązać drogą odpowiednich koncesyj i dzierżaw bez utraty prawa własności a z przyznaniem zainteresowanym wszelkich praktycznych korzyści. Nie chcemy przecież nikogo krzywdzić i nie przemawiamy za ,,wywłaszczeniem bez odszkodowania".

Dalecy zresztą jesteśmy od altruizmu. O pretensjach niemieckich mówiliśmy tylko dla przykładu. Chodzi nam przedewszystkiem o nasze własne interesy. Nie mamy ani możności, ani ochoty naśladowania Włochów, którzy sami sobie wynagrodzili doznaną przy podziale kolonij krzywdę—kosztem „lwa Judy" i jego czarnego cesarstwa. Jesteśmy jednak 34-miljonowem państwem o półmiljonowym przyroście naturalnym. Zgłaszamy więc z całą stanowczością nasze prawa i żądania. Nie zadowolimy się jakiemiś puszczami podzwrotnikowemi w Południowej Ameryce ,w której lud nasz miał by wysługiwać się cudzym panom i na rzecz ich uprawiać pańszczyznę. Musi nam świat przyznać sprawiedliwy udział w jego bogactwach. Nam potrzeba rozwiązania zagadnienia kolonjalnego na szerokiej płaszczyźnie. Mamy do tego niewątpliwe prawo.

P O L S K A

DLA POLAKOW

U źródeł kryzysu zaufania

Ścisłej łączności życia publicznego, a więc tak politycznego, jak i gospodarczego, z moralnością nie potrzeba udowadniać.

Ale obowiązek zabierania głosu w sprawach publicznych ciąży na katolickiej publicystyce wtedy przedewszystkiem, kiedy w społeczeństwie, w życiu publicznem dzieją się rzeczy niezgodne z zasadami etyki.

A tak jest właśnie, niestety, u nas w Polsce. Były Premjer Kościałkowski w swej długiej mowie z dnia 17 lutego poruszył dwie myśli najzupełniej słuszne, które jednak nabierają specjalnego oświetlenia w zestawieniu z rzeczywistością. Zdaniem p. Premjera objawy kryzysu psychicznego są znacznie bardziej szkodliwe niż objawy kryzysu gospodarczego. Kryzys psychiczny polega poprostu na braku zaufania, a jego objawem jest nagminne szerzenie się oszczerstw i plotek, które p. Premjer nazywa warcholstwem, usiłującem podrywać autorytet państwa. P. Premjer ma słuszność. Całą Polskę obiegają liczne, niekiedy wprost potworne plotki i wiadomości, które często w dodatku są i niedorzeczne, ponieważ same wzajemnie się zaprzeczają. A jednak mimo wszystko znajdują wiarę u ludzi nawet inteligentnych. Świadomi autorzy tych oszczerstw i ich szerzycieli, uprawiających ten proceder dla szerzenia zamętu i nastrojów opozycyjnych, zasługują zupełnie słusznie na nazwą warchołów i na potępienie. Ale czy łatwowierność, z jaką bajki te i oszczerstwa są przyjmowane przez szarego człowieka w Polsce, nie jest psychologicznie zrozumiała, a poczęści przynajmniej i uzasadniona? Czy szary człowiek może mieć dziś pełne zaufanie do rządów.

Wstawmy się na moment w położenie tego szarego człowieka! Z okresu Wielkiej Wojny wyszedł on wygłodzony, pozbawiony swych oszczędności, często swego domostwa i mienia; śmierć na froncie czy śmierć przez epidemje wyrwała mu z grona rodziny nieraz najbliższych, postępująca dewalucja pieniądza oduczyła go rozumnej gospodarki. Temu szaremu człowiekowi, o ile był narodowo uświadomionym, odradzająca się Polska jawiła się w aureoli chwały zmartwywstania. Nie łudził się wprawdzie, że przyniesie mu ona szczęście i raj na ziemi, wierzył jednak, że za wszystkie ofiary i wyrzeczenia, jakie będzie musiał dla niej ponieść, znajdzie w niej jedno: uczciwość i sprawiedliwość, że w żadnej formie nie wróci ani koszmar staropolskiej prywaty i partyjności szlacheckiej ani demoralizacji carskiej Rosji. Dla tej Polski w pierwszych latach złożył na wszystkich granicach nowy haracz krwi, w r. 1920 dokonał bohaterskiego i zwycięskiego wysiłku w wojnie z Bolszewją. Obiecywano też temu szaremu człowiekowi dużo, bardzo dużo, czasem złote góry, licytowano się w obietnicach! A ostatecznie co dostał? Wielkie mowy naszych ministrów, a zwłaszcza przerażający w swej ponurości obraz, przedstawiony przez p. Kwiatkowskiego, stanowią najlepszą odpowiedź na to pytanie. Straszliwa nędza wsi polskiej, wysunięcie jej poza nawias życia kulturalnego, miljony analfabetów, wzrastające bezrobocie, nędza proletarjatu miejskiego, zacofanie cywilizacyjne Polski, stojącej pod względem motoryzacji kraju, jakości dróg, zużycia mydła, cukru i t. d. na szarym końcu cywilizowanych narodów. A wewnętrzne rozbicie, które przez 18 lat niepodległości nietylko się nie zmniejszyło, ale się wzmaga! A szalony wzrost przestępczości, sprzeniewierzeń, defraudacyj?

Czy wobec takiej rzeczywistości, stwierdzanej przez kierowników państwa, zaufanie szarego człowieka do rządów może być wielkie? Lecz na tem nie koniec! Weźmy pod uwagę sprawę palącą, sprawę o kapitalnem znaczeniu: emerytury i emerytów. Płacił szary człowiek np. w Austrji

przez długie lata ciężko zapracowane pieniądze na fundusz emerytalny, mniejsza o to, jak się fundusz ten nazywał. Płacąc te wkładki, zawierał z państwem lub z jego instytucjami formalny kontrakt, obustronnie wiążący, nabywał prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Etyka katolicka umowy takie uznaje za wiążące w sumieniu i opiera je na tak zw. sprawiedliwości wymienionej. Po powstaniu Państwa Polskiego, o ile ten szary człowiek pełnił dalej służbę polską, to bardzo wysokiemi stawkami wyrównywał braki w funduszu emerytanym, spowodowane zmianami i dewaluacją. Ludzie kupowali sobie formalnie całe emerytury! Czy te umowy zostały zachowane, czy zostały honorowane i bronione przez państwo? Niestety! Dewaluacja marki, dewaluacja złotego mocno przetrzebiła te fundusze i wiele tysięcy ludzi wtrąciła w nędzę. A ci, którzy z tych operacyj wyszli jako tako, poddani zostali dalszym operacjom nie mniej bolesnym. Przyszły więc różne obcinania, przerachowania, przeszczeblowania aż wreszcie powiedziano tym ludziom, pobierającym pensje prawie że głodowe, że nie isnieją żadne prawa nabyte, że nie mają żadnego prawa! A przytem w ostatniem 10.leciu w związku z „przebudową" Polski posłano na przedwczesną emeryturę mnóstwo ludzi zdrowych, młodych, zdolnych, uczciwych, w wielkim procencie tylko dlatego, że nie chcieli jak tysiące innych oportunistów, krzyczeć głośno na cześć nowego reżimu!

Gdyby posyłanie ludzi na emerytury szło drogą normalną, t. zn. że jednym powodem pensjonowania byłoby wysłużenie lat lub faktyczna niezdolność do pełnienia obowiązków, toby ciężar emerytur, wypłacanych przez skarb był dzisiaj znacznie mniejszy i nie ciążyłyby tak katastrofalnie nad naszem życiem gospodarczem. Czy winę tego ponosi szary człowiek? I jeszcze temu człowiekowi mówi się, że nie istnieją żadne prawa nabyte, że praw żadnych nie posiada, że co dostaje, to jest tylko chyba łaską, jałmużną! Czy można się dziwić, że takie postępowanie nie może budzić zaufania, ale budzi nienawiść i wywołuje wrzenie, wytwarza atmosferę, w której się lęgną najpotworniejsze plotki i oszczerstwa na ludzi nawet zupełnie niewinych i czystych? I czy przekleństwa tysięcy wdów, sierot, ludzi złamanych, ludzi, którzy mieli słuszne prawo na starość odpocząć w skromnych, jakże nieraz skromniutkich warunkach bytowania, nie będą wołać o pomstę do Boga!

Każdy człowiek uczciwy i rozumny zdaje sobie doskonale sprawę, że wobec rozpaczliwej sytuacji skarbu i gospodarstwa narodowego, wszyscy muszą ponosić ofiary. Społeczeństwo polskie, przyzwyczajone do biedy i skromnych warunków jest pod tym względem i wyrozumiałe i cierpliwe, ale chciałoby widzieć sprawiedliwe rozłożenie ciężarów od góry do dołu, a gdy mu się mówi, że nie istnieją prawa nabyte, to nie można się dziwić rosnącemu rozgoryczeniu. Te refleksje nie są naszym wymysłem, słyszy się je ustawicznie na każdym kroku, śmiało i odważnie wypowiedział je ks. Lubelski i gen. Żeligowski w Sejmie. Rozgoryczenie to musi jeszcze róść, gdy się czyta i patrzy na niepotrzebne wydatki z funduszów państwowych. na luksusowe wydawnictwa, na wspaniałe przyjęcia i t. d. Czy w takich warunkach słowa naszego Skargi, o krzywdzie maluczkich nie są dziś znowu boleśnie aktualne!.

Lecz idźmy jeszcze dalej w obrachunku moralności publicznej! Dla umocnienia obecnego rezimu w Polsce stworzono wielką organizację, znaną pod nazwą BBWR. Że sfery rządzące szukały takiego oparcia, to zrozumiałe, tak musi być; każdy rząd musi mieć oparcie w masach zorganizowanych, karnych, ufających swym kierownikom i wodzom. Dla stworzenia BBWR. wyciągnięto ze społeczeństwa w różnych formach, zarówno bezpośrednio jak i z funduszów publicznych i drogą subwencyj olbrzy-

mie sumy pieniędzy. Kto zdał społeczeństwu sprawę z tego grosza? Zamiast dać sprawozdanie, skwapliwie zlikwidowano na rozkaz zgóry całą organizację, a archiwa kazano podobno.. spalić! Czy można, pytamy znowu, potępiać szarego człowieka, że przeczytawszy takie wiadomości w dziennikach, będzie robił przypuszczenia i wierzył przeróżnym wiadomościom i plotkom? „Nikt nie pali — pomyśli i powie — archiwów instytucyj czy organizacyj, zwłaszcza gdy one odgrywały lub miały odgrywać doniosłą rolę, jak tylko ten, kto pragnie ślady za sobą zacierać". Tysiące protestów wygłaszanych z trybuny parlmentrnej przeciw psychice czy psychozie nieufności nic tutaj nie poradzi!

A Legjon Młodych Przedsięwzięcie poronione, tak poronione, że nawet p. Kościałkowski, wyliczając wszystkie etapy rządów pomajowych, o okresie rządów twórcy Legjonu Mł., nawet nie wspomniał. Wiadomo tylko, że montowanie tej organizacji, mającej stanowić fundamenta trwałości ówczesnego reżimu, kosztowało bardzo dużo i państwo i społeczeństwo, z którego pod naciskiem sfer rządzących wyciskano ciężko zapracowane grosze. Kto się z tych pieniędzy wyliczył, gdzie zostało ogłoszone sprawozdanie wydatkowych funduszów? Każdy kupiec czy rzemieślnik, każde stowarzyszenie musi prowadzić jakieś księgi, i przedstawiać je, a nawet ogłaszać bilans. Dlaczego tej zasady nie stosuje się tutaj? To samo należy nam powtórzyć o Straży Przedniej, o Związku Pracy obywatelskiej Kobiet i t. d.

A jakże znamienna dla charakterystyki sytuacji jest sprawa gospodarki leśnej. Poseł głośno i publicznie stwierdza, że tam dzieją się „świństwa i złodziejstwa". Rzecz dochodzi do wiadomości ministra, a potem do wiadomości publicznej przez dzienniki! Powstaje na chwilę huczek, który rozpływa się powoli we frazeologji sejmowej dyskusji na temat różnicy między uchybieniem a kradzieżą. Widać pojęcia w sprawach moralnych są u nas bardzo chwiejne. (Sprawozdanie z posiedzenia Sejmu z dn. 19 lut.) Ale czy w zdrowych warunkach moralnych takie załatwienie sprawy byłoby możliwe? Czy oskarżyciel nie powinien swych zarzutów udowodnić pod grozą najsurowszych konsekwencyj? Tak sobie rozumuje każdy uczciwy, szary człowiek. Ale tak się nie stało. W samym sejmie odezwało się sumienie publiczne w przemówieniu gen. Żeligowskiego i w słowach p. Prystorowej, która z podziwu i uznania godną odwagą, stwierdziła że trudno ministrom otoczyć się ludźmi uczciwymi i trudno im dotrzeć do prawdy (ilustr. Kurjer C. z 6. II. str. 14). Ponad temi słowami przestrogi przeszło się do porządku dziennego, a duży odłam prasy prorządowej, rzecz znamienna, słowa te poprostu skonfiskował.

Biurokracja i etatyzm, nepotyzm i protekcjonizm, to inny rozdział z księgi niedoli naszych stosunków, w iluż jednak punktach zahaczający o zasady moralności. Biurokrację i etatyzm potępiają również ministrowie w swych mowach, wydając przytem ostre okólniki do podwładnych sobie urzędów. A wynik tego? Żaden lub prawie żaden. Jeszcze minister W. Jędrzejewicz przed samem prawie ustąpieniem wydał okólnik o odciążeniu pracy biurowej, statystycznej nauczycielstwa. Okólnik ten nie dotarł jednak do zainteresowanych, piszą prawie tyle co pisali, uginając się pod ciężarem pisaniny, z której nikomu nic nie przyjdzie. Jest tu podobnie, jak z obniżeniem cen cukru, nafty; miało ono ulżyć ludowi, ale niestety do niego jeszcze nie dotarło. Stwierdzał to znowu w sejmie gen. Żeligowski, stwierdza prasa. Zniżka się rozpłynęła.

Piszący te słowa na szczęście rzadko zmuszony jest do stosunków z naszemi urzędami, ale ilekroć spotka go ta konieczność, to nie może się oprzeć westchnieniu: bolesną jest rzeczą wpaść w ręce polskiego urzędu. Każ-

dy z urzędników jest jako osoba prywatna człowiekiem dobrym, zacnym; licho opłacany, obarczony troską o utrzymanie rodziny, budzi szczerą sympatję. Zaszczepiono mu jednak bakcyl biurokracji w postaci niezliczonych przepisów, okólników, łącznie z panicznym strachem przed przełożonymi oraz utratą posady. Biedne narzędzie biurokratyzmu! Takie proste sprawy jak meldowanie mieszkańców domu, opłaty ubezpieczeń społecznych, jak sprowadzanie książek z zagranicy i t. d. zmieszano w istne tortury!

Z biurokratyzmem łączy się ściśle etatyzm, przerost funkcji państwa, wykonywanie przez państwo nawet tego co lepiej i korzystniej dla dobra ogólnego zrobiłby obywatel prywatny. Temu etatyzmowi, który ma gorących obrońców, wypowiedziano walkę, która jednak prawdopodobnie skończy się podobnie, jak sprawa o gospodarkę lasową. Kurjer Poranny we wstępnym artykule „Wy nie cofniecie życia fal" w dniu 16 lutego, ogłosił już zwycięstwo etatyzmu! Czy można się dziwić szaremu człowiekowi, że uwierzy plotkom, iż na ograniczenie przerostów etatyzmu nie pozwalają możni dyrektorzy i członkowie rad nadzorczych przedsiębiorstw państwowych i od państwa zależnych.

Minister Kwiatkowski zapowiedział w swej mowie zniesienie kumulacji posad i pensyj, usunięcie z posad żon mężów dobrze sytuowanych. Zapowiedź tę przyjęła opinja publiczna z zadowoleniem, z uczuciem ulgi, bo nie można warcholstwem nazywać oburzenia na pobieranie przez jednego człowieka dwu lub więcej pensyj, dających mu czasem ogromne sumy dochodów, oburzenia na zajmowanie przez żony ludzi bogatych stanowisk, któreby obsadzone przez bezrobotnych inteligentów, choć w drobnej mierze złagodziłoby bezrobocie ludzi młodych posiadających dyplomy, pokończone studja uniwersyteckie. Skończyło się jednak w znacznej mierze na zapowiedzi, i ta sprawa również rozpłynęła się...

Oto kilka przykładów, zebranych z faktów, nie ulegających żadnej wątpliwości. To nie echo plotek i oszczerstw, od których uszy puchną i włosy dęba na głowie stają. To rzeczywistość! Kto pierwszy ją zrozumie a zrozumiawszy, nietylko będzie ładnie o tem mówił, ale zrobi z tem porządek, ten uratuje państwo od wielkich wstrząsów i zasłuży sobie na imię Pater Patriae.

Uświadomiwszy sobie poważną sytuację, jaka wytworzyła się w Polsce przez wielkie niedomagania naszego życia publicznego, módlmy się o przyjście człowieka, któryby zrzucił ze siebie szatę godową kompromisu i ostrożności, liczenia się z biesiadnikami czyli sferą ludzi najlepiej sytuowanych, a przepasał się powrozem jak franciszkanin i przystąpił do pracy, do robienia porządku. A wtedy całe społeczeństwo polskie, bo o niem tylko mówimy, stanie przy nim, jak jeden mąż. Ono jest jeszcze w głębi zdrowe moralnie, ale bardzo wrażliwe na krzywdę i nierówność, nie trzeba go więc doprowadzać do rozpaczy.

Sodalis Mariauns Nr. 3 1936 r.

Czem jest polski Socjalizm

W społeczeństwie polskiem panuje od dziesiątków lat przekonanie, że zachodzi zasadnicza różnica między socjalizmem w Polsce, a socjalizmem w innch krajach. Socjalizm w Polsce jest rzekomo ruchem szczerze polskim. Polska Partja Socjalistyczna rzekomo nie ma cech ekspozytury międzynarodówki, lecz stworzona została do walki nietylko o internacjonalizm, co o niepodległość Polski i w swej treści, w swych dążeniach ide-

owych, z patrjotyzmem polskim zgoła nie pozostaje w sprzeczności.

Takie jest i było przekonanie ogółu. A czy tak jest w istocie?

Każdy, komu czas pozwolił uważniej się przypatrzeć pierwszomajowym pochodom w Polsce, mógł stwierdzić, że ortodoksyjny „polski" socjalizm, że najautentyczniejsza Polska Partja Socjalistyczna (CKW), opiera się w znacznej mierze na żydach.

W pochodach PPS. (CKW) osobnicy o rysach semickich stanowili nie mniej, niż jedną czwartą, lub nawet jedną trzecią ogółu uczestników. Oni wytwarzali w pochodach dynamikę i impet. Gdyby nie było żydów w pochodzie PPS. (CKW), — nie byłoby w nim również okrzyków, buńczucznych wygrażań pięściami, charakterystycznych przejawów podniecenia i nienawiści. Pochód PPS. (CKW) w Warszawie — to był poprostu zalew ulic chrześcijańskiego śródmieścia przez żydowskie ghetto, które porwało za sobą również i pewien odłam ludności polskiej.

A przecież PPS. (CKW) nie wyczerpuje w Polsce oficjalnego socjalizmu. PPS. (CKW), to jest socjalizm „polski", — obok niego istnieje jednak przecież i socjalizm jawnie żydowski. Żydowska partja socjalistyczna „Bund" jest z PPS. (CKW) jawnie zaprzyjaźniona. W roku zeszłym pochód obu partyj odbył się w Warszawie wspólnie — w chrześcijańskiem śródmieściu. Jeśli nie stało się tak samo i w roku bieżącym, to nie jest wynikiem zmiany stanowiska PPS. (CKW), lecz poprostu wynikiem zarządzeń władz administracyjnych. Gdyby w roku bieżącym PPS. (CKW) wraz z Bundem przemaszerowały wspólnie — byłby to już pochód prawie wyraźnie żydowski, z pewną liczbą Polaków „dla okrasy".

Niema się co łudzić, — socjalizm, ma cechy żydowskie nietylko jako kierunek myśli, nietylko jako ruch przez żydów — Marksa, Engelsa, Lassalle'a, Kautskyego, Róże Luksemburg, Leona Bluma, w Polsce Diamanda, Perla, Liebermana, i t. d. stworzony i kierowany, — nie tylko proklamujący solidarność polityczną Polaków i żydów, — ale w znacznej części poprostu z masy żydowskiej złożony. Ruch ten jest obcy naszemu narodowi i jego ideałom.

W oknach socjalistycznych lokali w Warszawie widzieliśmy 1-go maja portrety Marksa, a w „polskich" socjalistycznych pochodach tłumy rudych kędzierzawych, wrzaskliwych młodych żydów i żydówek. Między ulicą Warszawy a socjalistycznym pochodem nie było łączności i sympatji. Tłumy na chodnikach stały w milczeniu, ironiczne, niekiedy ponure, niekiedy wręcz gniewne. Chwilami dochodziło do obronnych zajść. Przemarsz PPS. (CKW) przez miasto był przemarszem jakby obcego temu miastu żywiołu. Po pierwszym maja 1936 roku, po dniu, w którym po raz pierwszy w tych rozmiarach ujawnił się zalew tej partji przez żydów, będzie trudno już tę partję uważać za ugrupowanie czysto polskie. Jest to już dziś ugrupowanie wyraźnie mieszane, —polsko-żydowskie.

Wprawdzie istnieją pozatem i inne jeszcze ugrupowania socjalistyczne w Polsce. Widzieliśmy w Warszawie pochody PSS. Frakcji), oraz ZZZ. Rzecz jednak charakterystyczna: w obu tych pochodach nie widziało się ani śladu zapału. Szczególną ospałością odznaczał się pochód ZZZ. Robił on wrażenie gromady ludzi, którym poprostu maszerować w pochodzie —kazano.

Gdy na te pochody rzucano z ulic ulotki narodowe i antyżydowskie, uczestnicy pochodu PSS. (Frakcji) przeważnie podnosili je i czytali — a uczestnicy pochodu ZZZ. nieraz jawnie okazywali, że się z ich treścią

solidaryzują. Oczywiście, trudno przypuszczać, by tacy członkowie mogli być istotną ostoją partyj, w których szeregach się znajdują.

Socjalizm czysto polski już prawie nie istnieje. Istnieje w Polsce i stanowi realną siłę tylko socjalizm ogólny (bez przymiotnika), w którym żydzi są bodaj główną siłą żywą.

Kto rządzi w Rosji Sowieckiej

„Słowo" wileńskie zamieściło ciekawy artykuł o tem, jak wygląda kwestja żydowska w Sowietach. Stosunki istotnie są zdumiewające. Sądzimy, że będzie rzeczą pożyteczną zapoznać naszych czytelników z informacjami, podanemi przez „Słowo". Dziennik ten pisze:

„Na 165.6 miljonów ludności w państwie sowieckiem jest zaledwie żydów 1,7 procent. Zdawałoby się więc, że w tem morzu ludzkiem ta drobna garstka synów Abrahama zniknie, rozpłynie się, nie oddziaływując zupełnie na bieg spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

Jest jednak zupełnie przeciwnie. — Żydzi w Rosji są głównymi leaderami polityki, najważniejszymi sternikami nawy państwowej. Cały niemal aparat kierowniczy Z. S. S. R. składa się wyłącznie z żydów.

W Moskwie liczba urzędników żydowskich wynosi 150.000 czyli cały prawie personel centrum administracyjnego Sowieckiego Związku.

U samego szczytu obok Stalina, który nie jest żydem ani Rosjaninem tylko Gruzinem, zgrupowali się na najwyższych stanowiskach sami żydzi: Kaganowicz, Radek, Litwinow i t. p.

Na 59 członków Politbiura trzech zaledwie nie jest żydami, a też jest pochodzenia żydowskiego. Co do pozostałych, to już same nazwiska najlepiej świadczą o ich przynależności rasowej: Baumann, Gamernik, Kaganowicz, Litwinow, Blumberg, Rachimowicz, Frachter, Posern, Rosenberg, Weinberg i t. d.

Cała polityka zagraniczna skupia się w rękach żydowskich.

Na czele komisarjatu spraw zagranicznych stoi wspomniany już Litwinow z trzema zastępcami, którymi są: Rosjanin Krestiński, ożeniony z żydówką oraz dwaj żydzi: Karachan i Sokolnikow-Brylant. Sekretarzami Litwinowa są sami żydzi.

Podobnie przedstawia się sprawa z personelem ambasad rosyjskich. We Francji ambasadorem jest Rosjanin (Potemkin), ale jego zastępcami są żydzi (Rosenberg, który jest zastępcą sekretarza generalnego Ligi Narodów oraz Hirschfeld).

W Niemczech — żydem jest ambasador — Suritz.

W Anglji — ambasador, żyd (Malsky-Steinmann), radca (Kagan).

W tym samym stylu wygląda sytuacja we wszystkich innych ambasadach i poselstwach ZSSR zarówno w Europie, jak w Azji i Ameryce.

Nie mniejszy wpływ wywierają żydzi na sile zbrojnej Sowietów. Wodzowie czerwonej armji są wprawdzie Rosjanami: Woroszyłow, Tuchaczewskij, Budienny, ale do ich boku rząd przydzielił komisarzy, którzy są właściwymi szefami politycznymi armji. Szef centralnego kierownictwa politycznego armji jest żydem (Gomarnik) podobnie jak jego zastępcy.

Kilka jeszcze szczegółów. Na czele GPU stoi żyd Herszel Jagoda ze swoim zastępcą żydem (Argonow-Soronson). Wszystkie obozy koncentracyjne Rosji Sow. kierowane są przez żyda (Mendel-Berman), który ma za zastępców trzech żydów pod kierownictwem żyda (Chaim Apeter).

Na czele handlu zagranicznego Z. S.S.R. widzimy jeszcze jednego żyda (Aron Rosengolf). Żydzi znajdują się

na czele kooperatyw państwowych— (Zeleński), banku państwowego przemysłu lekkiego, spożywczego, głównych trustów, izb handlowych, prasy i t. d. Takie są plony krwawej rewolucji bolszewickiej, mającej wyzwolić masy pracujące: robotnicze i włościańskie i w ich ręce oddać władzę nad rosyjskim kolosem.

Niestety tej władzy nie sprawuje dziś w ZSSR ani rosyjski chłop, ani rosyjski robotnik — tylko żydzi".

Spóźnione żale

Jeden z twórców republiki hiszpańskiej, profesor Miguel de Unamuno z Salamanki, zbyt późno zrozumiał, czem jest nowy ustrój i do czego prowadzi. W wywiadzie z przedstawicielem dziennika „Voz" profesor oznajmił:

— W obecnej chwili Hiszpanja stała się istnym krajem warjatów. Szczerze mówiąc, jeżeli kto nie jest warjatem, to tylko dlatego, że jest idjotą.

I westchnąwszy, profesor dodał:

— Jakże piękny był nasz kraj za czasów królestwa!

Mało, bardzo mało widujemy depesz z Hiszpanji. Mniej, niż z Abisynji. A tymczasem dzienniki hiszpańskie są pełne przerażających opisów. Do władzy doszedł „front wspólny" komunistyczno - socjalistyczny - liberalny. W różnych miastach prowincjonalnych ogłoszono już „sowiety", na ratuszach powiewają sztandary z młotem i sierpem, płoną kościoły. Płoną też dzieła sztuki. W Almansa spalono klasztor Augustynów, a wraz z nim obrazy Murilla, oceniane na dwa miljony pesetów.

O tem się nie pisze. Zniszczenie starożytnego gmachu z zabytkami sztuki nic nie obchodzi pp. redaktorów z Havasa i Reutera. Ich obchodzi więcej naderwane ucho socjalisty, który rozmyślnie wjechał samochodem w kondukt pogrzebowy Bainville'a.

Obserwujemy ciekawe zjawisko. Ilekroć w jakimkolwiek kraju zaczyna dochodzić do głosu t. zw. „wspólny front" lewicowy, natychmiast krew się leje. Tak było we Francji, gdzie rozruchy wybuchły w Breście i Tulonie, by przerzucić się do innych miast portowych, tak jest i w Hiszpanji.

Polska, niestety, też nie pozostała na uboczu. Jak wiadomo, zwolennicy Moskwy pracują obecnie u nas nad połączeniem żywiołów lewych. W akcji tej przoduje grupa kołtuno-snobów z Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

I, rzecz szczególna, za wzorem Francji i Hiszpanji, coraz częściej wynikają krwawe starcia tłumu z policją. Mieliśmy Kraków, Częstochowę, Lwów.

Nie naszą jest rzeczą zastanawianie się nad pytaniem, w jakim stopniu zawiniła ta czy inna strona. Podkreślamy tylko dziwny zbieg wypadków, że przelew krwi towarzyszy powstaniu „wspólnego frontu".

Głos nauczycielski woli analfabetyzm

Ktoby miał jakie złudzenie co do rzetelnego i pozytywnego ustosunkowania się wydawców sowieckiego numeru „Płomyka" do zagadnień oświatowych i analfabetyzmu w naszem państwie, wystarczy, aby się zapoznał z ostatnim numerem „Głosu Nauczycielskiego".

Organ radykalnego Związku Nauczycieli Polskich „Głos Nauczycielski" z dn. 3 b. m. w artykule wstępnym bije na alarm spowodu projek-

tu utworzenia sieci szkół powszechnych o charakterze prywatnym, któreby przeciwstawiły się coraz większemu niebezpieczeństwu analfabetyzmu i mogły dać choć w skromnych ramach naukę półtora miljona dzieciom, pozostającym obecnie poza szkołą.

„Podobno — pisze Głos Nauczycielski—istnieje plan szerokiej akcji, w której wyniku półtora miljona bezszkolnej młodzieży poddanoby „wychowawczemu wpływowi" prywatnej instytucji, utrzymywanej przez sfery reakcyjne i to za cenę — elementarza, za cenę udzielenia tej dziatwie „sztuki pisania i czytania", jako maksymalnego programu nauczania.

Wprowadzenie w życie takich niezwykłych zamiarów wprawdzie nie jest sprzeczne z literą prawa i nawet ze względów budżetowych chwilowo wygodne, godzi jednak w głębiej pojęte dobro Państwa. Tego rodzaju tranzakcja bowiem jest rezygnacją Państwa z wpływu na wychowanie przyszłych obywateli, a przez to z wpływu na kształtowanie się przyszłości kulturalnej i politycznej Polski".

Wystąpienie powyższe organu nauczycielskiego jest rzeczą niesłychaną. Trudno poprostu pojąć, że organizacja nauczycielstwa w imię swych partyjnych założeń, woli raczej, aby dzieci wzrastały w analfabetyzmie i ciemnocie, aby niosły ze sobą przez całe życie bolesne skutki braku oświaty, aniżeli nauczyły się, jak się pisze z przekąsem i drwinami „sztuki pisania i czytania". Pp. dygnitarze związkowi nie życzą sobie, aby ich koledzy-nauczyciele zostający obecnie bez pracy (w liczbie około 15.000), mieli raczej skromne utrzymanie, aniżeli cierpieli z głodu i nędzy. Oczywiście, dygnitarzom związkowym, mającym po kilka tysięcy zł. miesięcznie dochodu z różnych źródeł — nawet nie mających nic wspólnego z oświatą (np. z propagandy cykorji w szkołach), trudno zrozumieć niedolę dziecka wałęsającego się bezczynnie po ulicach i nauczyciela bezrobotnego, napróżno poszukującego jakiejkolwiek pracy.

Dygnitarze ze Zw. Nauczycielstwa wzywają do „jaknajenergiczniejszego przeciwstawienia się tym planom", planom udostępnienia oświaty półtora miljona dzieciom. Dlaczego? Aby szkoła prywatna nie dostała się w ręce — jak piszą — „reakcji społecznej" i w obawie, że radykalni związkowcy nie będą mieli wpływu na nią.

Zaiste, zaślepienie partyjne przesłania nawet najlepsze poczynania.

Egzamin na swojego człowieka

(mir). Historja maleńka taka — ale bardzo nie na miejscu i naprawdę kompromitująca systemy myślenia i praktyki, jakie zagnieździły się w różnych działach służby państwowej.

Dla pewnej szkoły zawodowej w małem miasteczku małopolskiem ma być przyjęty jako „kontraktowa siła nauczycielska" młody absolwent Państwowego Pedagogjum. Warunki pracy i wynagrodzenie ustalił powiatowy inspektor szkolny — zresztą w porozumieniu z kierownikiem szkoły: 2 godziny dziennie nauki, a za to 50 zł. miesięcznie gotówką i całodzienne utrzymanie.

Zdawałoby się, że na tem sprawa zakończyła się w swem stadjum przygotowawczem i że przyjęty kandydat ma tylko zgłosić się do służby u kierownika szkoły i objąć swe obowiązki. Tak bywało u nas (w Poznańskiem, w Małopolsce) dawniej — i tak jest dotąd w zachodnio-europej-

skich stosunkach. Ale już bywa i u nas inaczej przy coraz potworniej panoszących się „nowych porządkach".

Teraz dopiero bowiem rozpoczął swe „ważne urzędowanie" kierownik szkoły, wyznawca nowych haseł w służbie i pracy publicznej. Wszakże trzeba zbadać, czy nowy nauczyciel jest „ze swoich". Wszakże to najważniejsza sprawa, decydująca o dopuszczeniu pracowników publicznych do służby — a nie jakieś tam troski o patenty naukowe i kwalifikacje zawodowe!...

P. dyrektor wziął więc zgłaszającego się do służby nauczyciela na... egzamin ze „swojskości". Aby „wymacać", czy to przypadkiem „nieswój człowiek", jakiś „nie stu-procentowy pewniak"!

Opisujący nam tę historję „delikwent" relacjonuje, iż pierwsze zasadnicze pytania tego „egzaminu" brzmiały:

1) Czy pan popierał akcję wyborczą do Sejmu w r. 1935? I po czyjej stronie?

2) Kto jest pierwszą osobą w powiecie? Pan X czy pan Y?

3) Za kim pan głosował?

4) Jak jest pan ustosunkowany do p. starosty?

5) „a jak do p. sekretarza Wydziału Powiatowego?

6) ...no i jeszcze do pana...?

Po tej części „egzaminu" p. dyrektor oświadczył już, że musi zmienić pierwotne ułożone warunki pracy i płacy, poczem przystąpił do bardzo szczegółowego śledztwa, rozstrząsającego szczególiki, dotyczące już naruszenia... tajemnicy kartki wyborczej i t. d.

Ta historja o kandydacie na nauczyciela, który nie zdał egzaminu na „swojego człowieka" — jest znamienną ilustracją praktyk, jakiemi „reformuje się" personalnie aparat państwowy według wskazań „biur personalnych". O przygotowaniu naukowem i fachowem kandydatów niema przytem mowy! Może być zupełny nieuk i dyletant — byle „swój". Dla fachowców miejsca nie ma!

I czy dziwić się potem, że społeczeństwo aż trzęsie się z oburzenia nad takiemi metodami dobierania „usprawnionej" biurokracji!....

Il. Kurjer Codzienny Nr. 128—1936 r.

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Podwale

Figury metalowe, pomnikowe ołtarzowe.
Krynicki Zygmunt. 34

Fryzjerski zakład.
Wiktorek Józef. 14

Jadłodajnia.
Suska Katarzyna. 25

Kolonjalno - spoż. sklepy.
Domejko Stanisław. 16
Korczak Andrzej. 30/32
Maj F. 50
Wawrzyniak Stanisław 12

Kawiarnia.
Szubska Zofja — „Kawiarnia pod Łabędziem". 46

Krawieckie zakłady.
Król Antoni 6
Suchocki K. 38

Księgarnia.
Katolickie Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna". 4

Monter - Hydraulik.
Szubski Adam 29

Mydlarnie.
Rojek F. 28
Romańska Leokadja. 29

Noże — brzytwy ostrzenie.
Lepionka Józef. 5

Obuwie.
Ciborowska Sabina. 7
Czerwiński Tadeusz. 28
Ginas Kazimierz. 22
Juźwiak Stanisław. 46
Suszniak Stanisław. 24

Opałowy skład.
Małowaniec Andrzej. 50

Owocarnia.
Kamienna Jadwiga. 44

Pralnia.
Michalska Zofja. 16

Przybory podróżnicze.
Szumański Jan. 19

Skórzane wyroby.
Szymański Jan. 14

Szklarski zakład.
Bruliński Bolesław.

Tytoń i mat. piśm.
Kubiak St. 5

Wina wódki i tow. kolonj.
Adamowicz Zygmunt. 18

Ul. Freta

Apteka.
Gąsecki Jan. 16

Cukiernia.
Rostkowski Feliks. 4

Galanterja — konfekcja.
Osiński Władysław i S-ka. 44
Prusakiewicz Marja. 10

Herbaciarnia.
Nejman Marja. 47

Kuchenne naczynia.
Mianowska Anna. 11 i 38

Mydlarnia.
Siekówna Genowefa. 35
Zakrzeska Marja. 35

Opałowy skład.
Krawczyk Antoni 20

Spożywczo - mleczarski sklep.
Kielak Władysław. 20

Tytoń i mat. piśmienne.
Więcławski Hipolit. 10

Wina, wódki i tow. kolonj.
Drzewiecki J. 31

Ul. Św. Jańska

Galanterja — konfekcja.
Burawska Teodora. 23
Łącka Stefanja. 6

Kawiarnia.
Remiszewska Stanisława. 29/31

Mydlarnia.
Matysiak i Hieronim. 14

Krawiecki zakład.
Woliński Juljan.

Kwiaciarnia.
Rybak Jan „Kwiaciarnia St. Połanecka" 11

Mięsa sklep.
Skwirut Józef. 6

Spożywczy sklep.
Ganterek Zofja. 7/9

Ul. Krzywe Koło

Owocarnia.
Miazek A. 20

Spożywczy sklep.
Nurkowska Leokadja. 3

Ul. Kapitulna

Krawieckie zakłady.
Pastor Kazimierz. 5
Szulc Teofil. 1
Rosińska Antonina.

Piśmienne materjały.
Albrechtowa Anna — „Al-a-ska". 4

Restauracja.
Rosińska Antonina 8

Ul. Mostowa

Spożywcze sklepy.
Jackowska Stefanja. 7/9
Paske K. 23/25
Zielińska M. 27

Ul. Bugaj

Mydlarnia.
Jastrzębowski Henryk. 18

Spożywczy sklep.
Brydzyński. 13
Piechna Jan. 23

Ul. Zapiecek

Mięsa sklep.
Garnisiewicz Piotr. 1

Piśmienne mat. i dodatki krawieckie.
Adamska Helena. 2

Ul. Piekarska

Owocarnia.
Łosiak Janina. 15

Spożywcze sklepy.
Bartczak Walentyna. 6
Lewandowska Marja. 15
Sośnicka M. 11

Stolarski zakład.
Dutkowski Fr. 3

Szewskie narzedzia.
Mijas Andrzej. 14

Wędliniarnia.
Pange Edward. 9

Skład węgla.
Piętka Feliks. 14

Ul. Szeroki Dunaj

Malarz pokojowy.
Urban Ignacy. 9 m. 34

Mięsa sklep.
Bogdański Feliks. 3

Stolarski zakład.
Czech Mieczysław. 10

Ul. Wąski Dunaj

Kawiarnia.
Łukina „Kawiarnia Olimpjada". 10

Mydlarnia.
Okoń Marja. 3

Pralnia.
Kowalska Helena. 15

Spożywcze sklepy.
Bagiński Paweł. 8
Łopińska Marja. 9
Maciałkowa Katarzyna. 9

Węgla skład.
Szewczykowska Helena. 20

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.
Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny JÓZEF KWELLA.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.